Rok IX
Nr. 23

1 Grudnia 1935 r.

Opłata uiszczona ryczałtem
Cena 60 gr.

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

Czy i jak przechowywać pokarm kobiecy?

Pani Marja ma wielkie zmartwienie! Zauważyła od pewnego czasu, że w godzinach rannych ma znacznie więcej pokarmu jak w wieczorowych. Przyszło jej więc na myśl, czy nie możnaby po nakarmieniu Jasia rano, ściągać z piersi resztę pokarmu, przechować go i podać łyżeczką dziecku w godzinach popołudniowych, gdy ilość pokarmu jest niedostateczna. W związku z tem powstało zagadnienie — czy można przechowywać pokarm. Za radą sąsiadki udała się p. Marja do lekarza „Stacji Opieki nad matką i dzieckiem", który udzielił jej wyjaśnień na zadane pytania.

1. Czy wogóle można przechowywać pokarm?

Tak, brzmiała odpowiedź, pokarm kobiecy może być przechowywany, lecz trzeba przytem przestrzegać pewnych przepisów higjenicznych, o których będzie mowa niżej.

2. Jak należy zbierać i przechowywać pokarm?

Po umyciu rąk, obmyciu piersi wodą i mydłem, obmyciu brodawki 3% roztworem kwasu bornego, odstrzykujemy 2 pierwsze krople pokarmu.

Następnie ręką lub przy pomocy t. zw. „ściągaczki" zbieramy pokarm do wygotowanego, czystego garnuszka lub szklanki. Całą porcję odstrzykniętego pokarmu zlewamy do świeżo wygotowanej buteleczki, którą następnie starannie zamykamy wygotowanym korkiem lub papierem pergaminowym. Nie należy zlewać pokarmu w większe naczynia, lepiej w parę mniejszych. Naczynie zawierające pokarm powinno być postawione w zimnem miejscu.

W zimie można przechowywać buteleczki z pokarmem między oknami lub w spiżarni. W lecie w zimnej piwnicy, lodówce lub specjalnych chłodniach.

3. Jak długo można przechowywać pokarm?

W warunkach domowych można przechwywać pokarm w chłodnem miejscu przez kilkanaście godzin (do 24 godz.) W specjalnych chłodniach o niskiej temperaturze pokarm można przechowywać nawet kilka dni.

4. Czy przechowywanie pokarmu zmienia jego skład i zmniejsza jego zawartość odżywczą?

Przechowywanie pokarmu w nieodpowiednich warunkach, w cieple, w brudnych naczyniach, wywoła rozrost bakteryj, a co zatem idzie — pokarm skwaśnieje.

Zmiana zapachu lub smaku dowodzi, że pokarm uległ zepsuciu i nie nadaje się do użytku.

Niezbyt długotrwałe przechowywanie pokarmu w nieznacznym

tylko stopniu zmniejsza jego wartość odżywczą.

Po otrzymaniu tych wiadomeści wróciła p. Marja uspokojona do domu. Dzięki temu Jasio będzie otrzymywał należne mu pożywienie w postaci pokarmu, który jest stokroć lepszem pożywieniem dla niemowlęcia, niż najprawidłowiej przygotowana mieszanka na mleku krowiem

Kończąc ten artykuł, muszę zaznaczyć, że oprócz przyczyny podanej przez p. Marję, są jeszcze inne, które zmuszają nas do przechowywania pokarmu. Np. Chorą matkę zabierają do szpitala. Wskutek pracy zarobkowej matka jest kilka godzin poza domem. Choremu dziecku polecił lekarz podawać odstrzyknięty pokarm w małych porcjach i t. p. Stąd wniosek, że poruszona tu sprawa jest ważna.

Dr. K. Ereciński.

Odpowiedzi na najczęstsze pytania matek.

Probierze zdrowia niemowlęcia w oczach matki.

(Dalszy ciąg)

13. Czy zachowanie się skóry jest rzeczą ważną przy ocenie stanu zdrowia niemowlęcia?

Bardzo ważną. Skóra jest bowiem jednym z najważniejszych narządów ciała ludzkiego, a zmiany w jej wyglądzie zależą od stanu zdrowia całego ustroju.

14. Jak wygląda skóra zdrowego niemowlęcia?

Skóra zdrowego niemowlęcia jest jasno lub brunatno-różowa, gładka, jędrna i sprężysta.

15. Jak sprawdzić, czy skóra jest dostatecznie sprężysta?

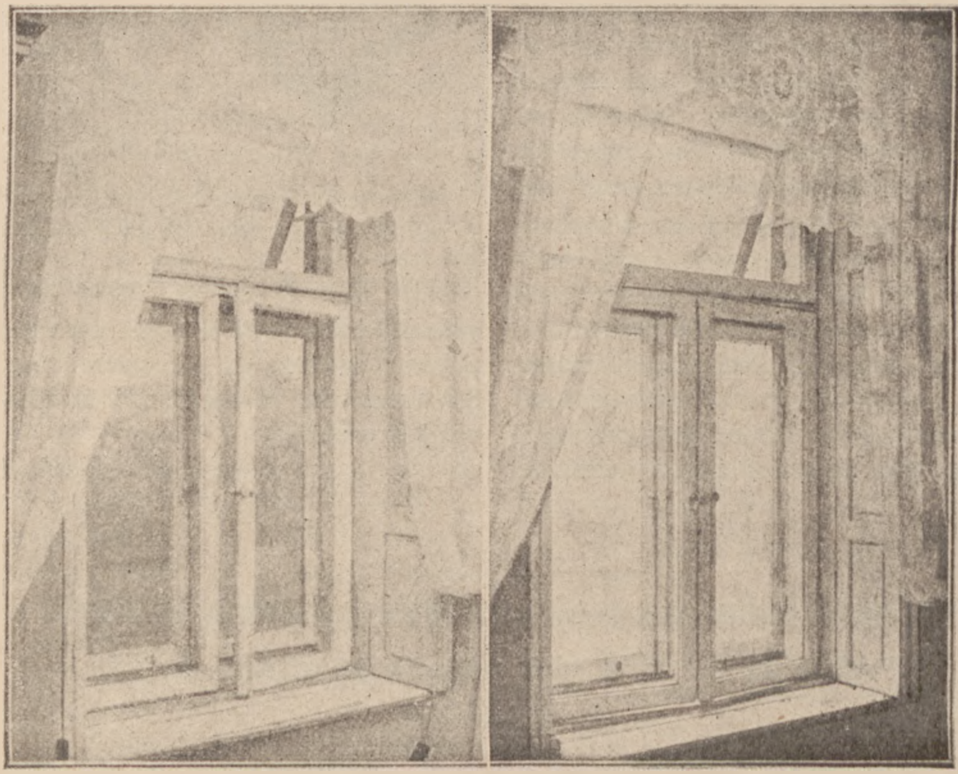
Przez ujęcie jej w fałd (najlepiej na brzuchu). Fałd skóry po puszczeniu go winien się szybko rozprostować.

16. A jak może wyglądać skóra niemowlęcia chorego?

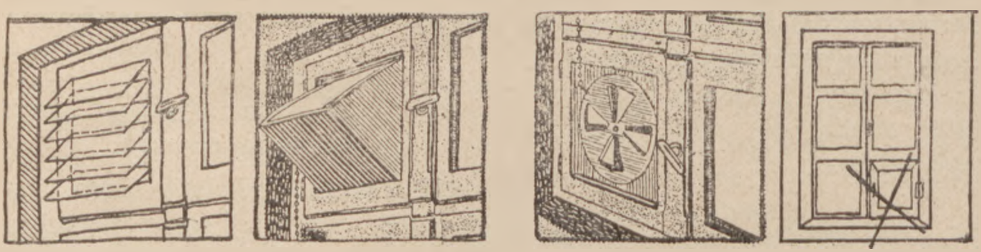
Skóra może być wtedy blada, blado-żółta, sinawa, szaro-ziemnista lub znowu zbyt zaczerwieniona; sprężystość jej też może być upośledzona — fałd wygładza się powoli i długo utrzymują się po nim zmarszczki na skórze.

Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach

Wietrzenie pokoju dziecka.

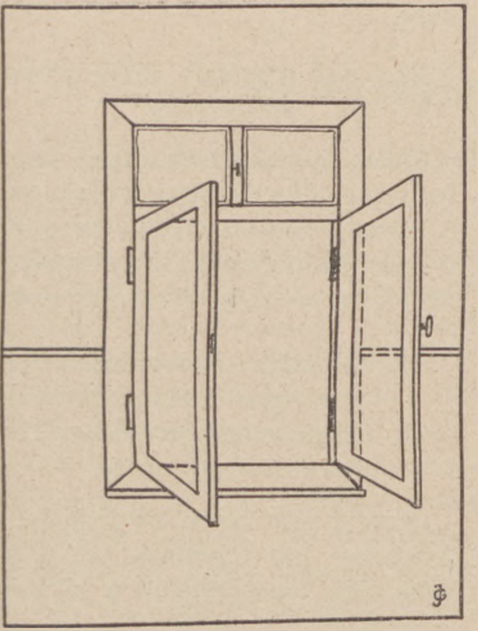


Dla uzyskania ciągłej wentylacji otwieramy górne okno zewnętrzne („oberluft") i dolne okno wewnętrzne. Gdy mróz jest duży, tylko uchylamy okna.



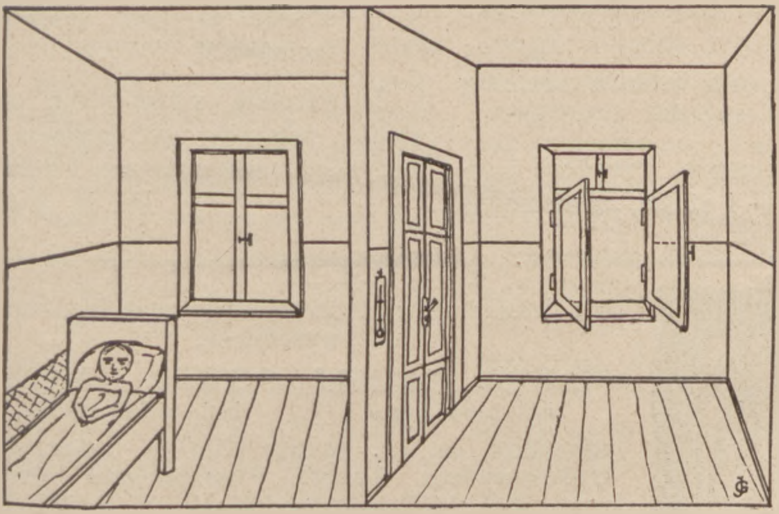
Doskonałą regulację dopływu świeżego powietrza uzyskujemy zapomocą żaluzyj szklanych, klap i rozetek wentylacyjnych, o ile umieścimy je w górnej części okna lub w ścianie tuż pod sufitem. Nizko umieszczony lufcik nie wystarcza, gdyż ogrzane brudne powietrze pozostaje w górze.

Nie bójmy się świeżego powietrza!





W braku powyższych urządzeń wietrzymy pokój przez szerokie otwieranie okien na kilka minut wielokrotnie w ciągu dnia, a bezwzględnie na noc. Im większa różnica temperatur w pokoju i na dworze, tem szybciej następuje wymiana powietrza. Dziecko ciepło ubrane lub okryte może przytem pozostać w pokoju.



Żadne rozpylacze, wentylatory pokojowe, ozonizatory nie mogą zastąpić otwierania okien.

Gdy dziecko jest niedość jeszcze zahartowane lub gdy jest chore (odra), stosujemy tak zwany „system 2 pokojów". Otwieramy okno w sąsiednim pokoju na kilkanaście minut; gdy po zamknięciu okna powietrze dostatecznie się ogrzeje (termometr!), przenosimy tam dziecko, poczem to samo robimy w piewszym pokoju.

Dr. M. ZAKS.

17. O czem świadczy taki wygląd skóry?

O tem, że dziecko walczy z jakiemś ciężkiem schorzeniem ogólnem.

18. Jaki nastrój i zachowanie cechuje zdrowe niemowlę?

Nastrój naogół pogodny. Dziecko spokojnie uśmiecha się i interesuje się otoczeniem.

19. A jak się zachowuje takie niemowlę pozostawione same sobie?

Zazwyczaj nie płacze. Bawi się samo. Wyciąga rączki, kopie nóżkami.

20. Kiedy zjawia się zaniepokojenie i złe usposobienie u zdrowego niemowlęcia?

Wtedy, gdy dziecko jest głodne, spragnione, odczuwa chłód lub nadmiar gorąca, wreszcie, gdy ma mokre pieluchy.

21 Jak często zdrowe niemowlę oddaje stolce?

Zdrowe niemowlę, karmione piersią miewa 2 — 4 stolce, a niemowlę żywione sztucznie 1 — 2 stolce na dobę.

22. Jak wygląda stolec zdrowego niemowlęcia?

Stolec taki jest najczęściej papkowaty, jednolity, łagodnie kwaskowaty, o barwie żółto-złocistej (przy karmieniu naturalnem) lub ciemno-żółtawej (przy odżywianiu sztucznem).

23. W jakich okolicznościach mogą wypróżnienia budzić zaniepokojenie wśród otoczenia niemowlęcia?

Wtedy, gdy liczba wypróżnień się zwiększa lub zjawiają się w nich składniki niespotykane w zwykłych warunkach (dużo śluzu, domieszka krwi lub ropy, stolce wodniste, cuchnące i t. p.)

24. O czem jednakże zawsze trzeba w tych wypadkach pamiętać?

Że wszelkie wątpliwości co do stanu zdrowia niemowlęcia rozstrzygnąć winien zawsze lekarz.

Dr. P. Wójciak.

Ze skrzynki do listów.

Granice leczniczych możliwości baniek.

Pani Marji K. w Grodnie.

Niesłusznie Pani twierdzi, że lekarze w bańki nie wierzą. Przeciwni są tylko bezkrytycznemu i nieraz bezsensownemu stawianiu baniek w każdem niemal niedomaganiu. Bo bańki są rzeczywiście często pożyteczne, równie często zbyteczne, niekiedy zaś, choć naogół rzadko—niebezpieczne. Dlatego też z bańkami nie należy się nigdy kwapić, lepiej zaczekać na lekarza, bo jeżeli lekarz zaleci bańki, to będzie jasno sobie zdawał z tego sprawę, w jakim celu zabieg ten będzie stosował, a czego będzie mógł od tego zabiegu oczekiwać. Bańki są starym środkiem ludowym, znanym zarówno w Polsce jak i w Rosji, często, jak powiedziałem wyżej, są pożytecznym zabiegiem, ale nie należy mieć złudzeń i nie można dużo od baniek wymagać. Tam nawet, gdzie bańki są wskazane i pożyteczne, to pożytek tego zabiegu będzie polegał na łagodzeniu cierpienia, ale nigdy nie będą one leczyły samej choroby.

To też często lekarz musi tłumić w sobie śmiech, jeżeli usłyszy z ust tej czy innej osoby, że bańki uratowały życie chorego, zapobiegły poważnej chorobie lub przerwały zapalenie płuc. Takie twierdzenie jest dowodem bezgranicznej naiwności, bo zakres leczniczych możliwości baniek jest wybitnie ograniczony i sprowadza się tylko do łagodzenia pewnych cierpień. Jest to i tak bardzo dużo, jeżeli w niektórych chorobach postawienie baniek zdoła zmniejszyć ból, kłucie lub kaszel, i już z tego tylko punktu widzenia bańki należy cenić.

Zabiegu tego niektóre dzieci bardzo się boją. Jest to zabieg bardzo łatwy i każda prawie matka może go wykonać, jeżeli choć raz w życiu widziała, jak to się robi.

Ogrzewając płomieniem spirytusowym wnętrze bańki, rozrzedzamy w niej powietrze. To też taka ogrzana i przystawiona do skóry bańka wciąga w siebie odpowiedni odcinek skóry, który ulega przekrwieniu i mniejszemu lub większemu zasinieniu, spowodowanem wynaczynieniem krwi z drobnych skórnych i podskórnych naczyń krwionośnych.

Temu zasinieniu baniek szerszy ogół matek przypisuje duże znaczenie, twierdząc, że im większe było zasinienie, tem bańki były potrzebniejsze. Tak nie jest, bo sprawne, umiejętne postawienie baniek da w wyniku dobre wessanie się objętej bańką skóry i zasinienie tego odcinka skóry, mniej zaś udane postawienie baniek takiego wyniku nie da. Dobre więc trzymanie się baniek i dobrze zasiniona pod bańką skóra

(„aż czarna“) jest dowodem dobrego umiejętnego wykonania tego zabiegu, złe zaś trzymanie się baniek i blada pod niemi skóra świadczy o mniej sprawnie wykonanym zabiegu.

Wiara w zbawienną skuteczność baniek w zapaleniu płuc u dzieci i dorosłych jest wśród szerszego ogółu społeczeństwa tak zakorzeniona, że trudno jest często z tego błędu wyprowadzić. To też tam, gdzie zapalenie płuc kończy się niepomyślnie czyni się lekarzowi zarzut, że nie były zalecone bańki. Jest to zarzut bezpodstawny, bo na przebieg zapalenia płuc bańki nie mają wpływu, co najwyżej niekiedy łagodzą pewne dolegliwości.

Mówiąc o bańkach, miałem na myśli bańki suche.

Przy sposobności wspomnę o bańkach ciętych. Zabieg ten polega na tem, że na miejscu tylko co postawionych suchych baniek przecina się odpowiednim mechanicznym nożem skórę i ponownie stawia się suchą bańkę. Z pociętej skóry krew wsysa się do bańki. Cięte bańki stosujemy w tych wypadkach, jeżeli zamierzamy pozbawić ustrój pewnej ilości krwi, aby w ten sposób ułatwić pracę sercu. Cel ten w pewnej mierze osiągamy, ale nie przez jedną, dwie cięte bańki. Baniek tych należy postawić więcej, bo nawet zapomocą kilku baniek otrzymamy tak niewielką ilość krwi, że nie da to pożądanego wyniku w sensie ulżenia w pracy sercu. Można wątpić w skuteczność takiego krwi upustu w pewnych przypadkach zapalenia płuc u dzieci, można też taki zabieg uważać za celowy, ale tam gdzie stawia się jedną, dwie cięte bańki, taki zabieg należy oceniać jako gest bez znaczenia.

Stawianie ciętych baniek wymaga odpowiednich kwalifikacyj. Musi to wykonać felczer lub sanitarjuszka.

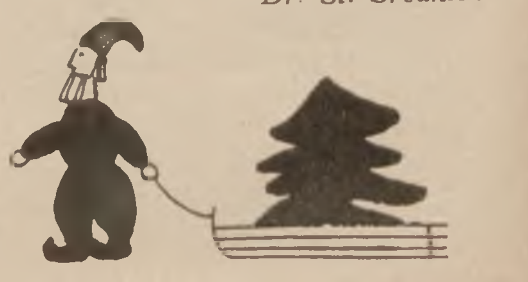
Jeżeli lekarz niekiedy ucieka się do ciętych baniek, to robi to po głębokim namyśle. Musi przecież rozważyć, zdać sobie z tego sprawę, co przez ten zabieg może osiągnąć.

Jakżeż często rodzice w pierwszym nieraz dniu choroby dziecka wzywają fachową siłę i proponują postawienie ciętych baniek. Wezwany na drugi dzień lekarz ogląda ślady po jednej albo po dwóch zaledwie ciętych bańkach. A do jego uszu dochodzi często głos matki lub ojca: „Oh, gdyby nie cięte bańki, to byłoby zapalenie płuc, ale ciętemi bańkami przerwało się“. Twierdzenie takie jest dziecięcą naiwnością ze strony rodziców. Niestety, bańki suche i cięte takich właściwości leczniczych nie mają.

Tak wygląda prawda o bańkach.

Dr. St. Średnicki.





Podsłuchane rozmowy.

Uwagi na marginesie artykułu p. Józefy Gazyńskiej p. t. „W parku jesienią. Jeszcze o wychowawczyniach".

Wiesz — mówi jedna pani do drugiej. Przeczytałam uważnie artykuł p. Gażyńskiej w 22 numerze M. M. i wydaje mi się, że dobrze zrozumiałam jego myśl przewodnią: opiekunka dziecka (piastunka, niania, freblanka) powinna dbać nietylko o fizyczny rozwój dziecka, lecz troszczyć się również o duchowe życie dziecka, chronić je od nudy, dawać twórczą inicjatywę do zabaw i t. d. Myśl sama przez się słuszna, lecz ujęcie tematu wzbudziło we mnie szereg zastrzeżeń.

Autorka ktytykuje postępowanie wychowawczyni p. Lili, która opiekując się w parku dwojgiem dzieci (z których jedno jeszcze jeździ wózkiem) nie potrafi odpowiednio zabawić „nabarmuszonego jak sowa" Mareczka, który znudzony brakiem towarzystwa zdążył już nawet pobić trzyletnie bobo, siedzące na tejże ławce. Spacer zdaniem p. Gażyńskiej polega nietylko na „dezynfekcji płuc i krtani", lecz na „zabawie całą duszą".

Słusznie — lecz spojrzyjmy na tę sprawę od innej strony.

Zdaniem autorki dbanie o czystość i zdrowie dziecka, oraz łagodne obejście się z wychowankiem, „to dopiero cząstka tego, czego się żądać normalnie powinno od wychowawczyni.

Zastanawiam się przez chwilę jaki jest rozkład zajęć dnia przeciętnej wychowawczyni. W tym celu podążmy do przeciętnego domu warszawskiego śladem p. Lili wychowawczyni dwojga rozkosznych milusińskich: 5-cioletniego Mareczka i 1½-rarocznej Wandeczki.

Godzina 7-a rano. P. Lilę budzi miły szczebiot pociech, zrywa się szybko z łóżka po niezupełnie dobrze przespanej nocy, gdyż kilkakrotnie wstawała by wysadzić Wandeczkę i przykryć Mareczka, który jakoś spał niespokojnie i zrzucał z siebie kołderkę.

Następuje ranna tualeta dzieci, połączona z ciągłem uciszaniem ich, by nie obudziły śpiących jeszcze w sąsiedniem pokoju rodziców, poczem p. Lila spieszy do kuchni by przygotować śniadanie. Po śniadaniu, które może być niekiedy pasmem udręczeń, o ile dzieci trzymają godzinami w buzi kawałek bułeczki p. Lilu musi czemś dzieci zająć, by zabrać się do sprzątania dziecinnego pokoju. Szczęśliwa, że maleństwa zabawiły się klockami, połyka w pośpiechu śniadanie i bierze się do roboty. Chciałaby dzisiaj trochę gruntowniej sprzątnąć pokój, lecz jak na złość co chwilę musi wybie-

gać do dzieci, które toczą właśnie wojnę o jakiś klocek.

Tymczasem słońce zaczyna przygrzewać, trzeba jak najprędzej się uwinąć by wyjść na spacer.

Nareszcie pokój sprzątnięty. Pani Lila doprowadza do porządku swą garderobę i spieszy przygotować dla dzieci drugie śniadanie; termos z mlekiem, apetyczne bułeczki, owoce, serwetki, nożyk do obierania owoców i t. p., o sobie w pośpiechu przeważnie zapomina.

Teraz zaczyna się dopiero żmudne ubieranie dzieci na spacer, wreszcie zniesienie wraz z służącą wózka na podwórze (o ile niema windy) i wreszcie ów upragniony spacer. P. Lila zziajana, zmęczona, spocona, niekiedy nawet trochę głodna (wszystko ów pośpiech by jak najdłużej być na powietrzu) popycha wózek z Wandeczką, trzymając jednocześnie Jureczka za rączkę. Wolno, ostrożnie przechodzi przez niebezpieczne przejścia na ulicach i wreszcie dobija szczęśliwie do parku.

Teraz następuje karmienie dzieci po raz drugi i nareszcie chwila spokoju: Wandeczka zasypia, Mareczek bawi się z dziećmi. P. Lila wyciąga z torby robótkę na drutach i zaczyna robić sweterek dla Wandzi. Coprawda przydałby jej się bardzo ciepły szalik na szyję, ale cóż niema na to czasu, gdyż zaraz po skończeniu sweterka dla Wandzi, musi się zabrać do sweterka dla Mareczka.

Zbliża się godzina obiadu. P Lila pędzi do domu, rozbiera dzieci Zaczyna się obiad; dzieci grymaszą, Wandzia nie chce jeść jarzynki, zaś Mareczek przeżuwa do nieskończoności kawałeczek mięska. Dużo trzeba taktu i cierpliwości by przebrnąć przez to wszystko.

Wreszcie i p. Lila zjada obiad, pozostawia dzieci na godzinkę pod opieką mamusi i udaje się do kuchni, by skorzystać „z ognia" i przeprać i przeprasować kilka sukieneczek Wandzi i bluzeczek Mareczka. Woli prać te drobiazgi częściej niż żeby się zebrało odrazu za dużo, gdyż dzieci muszą być przecież zawsze czysto ubrane. Nakoniec stos ubranek dziecięcych leży w szafie i p. Lila może się zająć dziećmi. Jeśli ładna pogoda wychodzi po raz drugi na spacer, jeśli pochmurno musi organizować im zabawy w domu, by dzieci były wesołe i grzeczne.

Zbliża się pora kolacji. Ponowne szykowanie jedzenia, nakarmienie dzieci i ostatni akt dnia — generalne wieczorne mycie.

Dzieci już ułożone w łóżeczkach, p. Lila po kolacji wyciąga stos bielizny do reparowania. Nikt tak ładnie nie umie łapać spuszczonych oczek jedwabnych pończoch pani, nikt tak ładnie cerować skarpetek pana.

Krzyż boli od zginania się, zmęczona oczy kleją się do snu, lecz trzeba to dzisiaj skończyć, jutro czeka nowa robota. Wreszcie 15-to godzinny dzień pracy się kończy p. Lila kładzie się spać z jednem marzeniem by móc noc spokojnie przespać

W powyższym opisie niema ani krzty przesady. Przeciwnie starałam się nie poruszać poza nadmiarem zajęć innych przykrych stron życia wychowawczyni, również przyjęłam w założeniu, że dzieci są zdrowe i nie wymagają żadnych dodatkowych zabiegów pielęgniarskich.

Matka.

(D. c. n.)

Dlaczego Irenka nie chciała uczyć się muzyki.

Irenka zrobiła pewnego dnia skandal i oświadczyła, że nadal nie chce się uczyć grać na fortepianie. Nie pomogły persfazje, nie wpłynął gniew mamusi, nic nie zdziałały obietnice. Mały uparciuch zaciął się, usiadł w kącie zapłakany, rozżalony z miną nieszczęśliwą, ale od swego nie odstąpił. „nie cierpię muzyki, nie dotknę więcej fortepianu nigdy w życiu“, pochlipując, wciąż powtarzała. Irenka ma lat siedem, jest bardzo muzykalna, ucho łatwo chwyta melodje, ze słuchu wygrywa na fortepianie więc tem więcej było dziwne jej niezłomne postanowienie. Mamusia Irenki jest bardzo strapiona i rozżalona i nie może zrozumieć, dlaczego córeczka jest taka oporna. „Gdybyż jeszcze nie była muzykalna“, mówiła do mnie, „ale przy takim słuchu„!

Niestety, nie mogę się wczuć w żal matczyny, bo uważam, że słuszność jest po stronie Irenki i że mała despotka wykazała dużą dozę instynktu samozachowawczego, stając wpoprzek najlepszym zresztą intencjom matki. Irenka chętnie wygrywa samorzutnie, ale wstrętu nabrała do muzyki z chwilą, gdy przyszła kolej na naukę systematyczną. Sama grać nie chciała, wprawek nie uznawała, odczytywać mozolnie nut nie chciała, słowem, po krótkiem doświadczeniu zastrajkowała na całej linji.

Na obronę Irenki trzeba powiedzieć, że Irenka nie jest wcale wyjątkiem, że z takim buntem spotykamy się często u dzieci bez względu na ich stopień muzykalności. Tylko bunt najczęściej bywa utajony, zrzadka staje się otwartym. To już jest kwestją charakteru i indywidualności dziecka oraz rodzaju wychowania jakie jest stosowane w domu. Dzieci biedne, nawet niemuzykalne, poddają się „wyższym rozkazom“ i odrabiają pozornie bez oporu przepisaną ilość ćwiczeń. Tym egzercycjom towarzyszy często niechęć nieujawnienia, lecz karność i słaba indywidualność najczęściej nie dopuszczają do otwartego rokoszu Irenka, która zdradza silny i niezależny charakter, bohatersko wystąpiła do walki otwartej i z placu ustąpić nie zamierza. To co Irenka zrobiła jako odziomek, inne dzieci robią, gdy dochodzą, jak to się mówi do rozumu, a więc po latach 5 — 6 nauki. Nieraz zdarzyło mi się słyszeć od dorastających uczenic, że nauka muzyki w latach dziecięcych była dla nich prawdziwym koszmarem i że z rozkoszą ją porzucały, gdy tylko okoliczności na to pozwoliły.

Zastanawiającą jest również znikoma ilość grających wśród dorosłych w stosunku do ilości grających dzieci. I to jest jako spostrzeżenie. A zaś drugie, to rezultaty wysiłku po latach mozolnej pracy. Tysiące studjują, a tylko jednostki osiągają pewien stopień doskonałości tak, że z przyjemnością słuchać ich można.

A więc poco się uczyć i w jakim celu marnować czas, energię i pieniądze?

Te godziny i lata prześlęczone nad muzyką w dorobku wychowawczym nic nie przynoszą prócz przykrych często wspomnień i żalu za zmarnowanym czasem.

Pilna obserwajca nasuwa niewątpliwie podobne refleksje i byłoby ciekawem usłyszeć, dlaczego rodzice taką wagę przywiązują do nauki gry na fortepianie. Na fortepianie przedewszystkiem, bo do skrzypiec rodzice wykazują mniej zapału, chociaż łatwiej jest nabyć skrzypce niż fortepian. I tu, sądzę, odkryję pewną tajemnicę, która odpowie rzeczywistości: uczyć się na skrzypcach może tylko istotnie muzykalne dziecko, zaś na fortepianie każde, które ma oczy do odczytywania nut i palce do wygrywania tychże nut.

W tem leży sedno zagadnienia.

Nie można z zapałem uprawiać tego, czego się nie zna i nie rozumie. Dziecko musi polubić muzykę tak bardzo, iżby chciało pokonać trudności, jakie przedstawia jej nauka. Że tu i owdzie są dzieci, które zasadniczo ćwiczą chętnie, w niczem nie zmienia całości zagadnienia Dziecko musi polubić muzykę — oto motto, reszta sama z siebie się stanie. Nawet muzykalne dziecko może się zniechęcić mocno, gdy mu się każe wygrywać niezrozumiałe dla niego gamy, wprawki i ćwiczenia. Zatem do nauki muzyki należy być przygotowanym, należy ją lubić czyli rozumieć i odczuwać. Zaś praktyka wykazuje, że dzieci bardzo wcześnie są zapędzane do fortepianu bez względu na stopień muzykalności i przygotowania. Sadza się takiego małego człowieczka przed wielkiem, czarnem pudłem i każe się wygrywać jakieś niezrozumiałe zawiłości. Czy to ma zachęcić do pilnej nauki? Ogólnie jest przyjęta zasada, że im wcześniej dziecko rozpoczyna naukę

muzyki, tem łatwiej dochodzi do doskonałości. Nic bardziej mylnego. Na to miejsce należałoby postawić zupełnie inną maksymę, im lepiej dziecko jest przygotowane do nauki muzyki, tem łatwiej i prędzej dojczie do pożądanych rezultatów.

Nie będę daleką chyba od prawdy, gdy powiem że nie muzykalność czasów dzisiejszych wpływa na tak rozpowszechnioną naukę muzyki, lecz raczej jej dostępność, jej demokratyczność.

W dawnych czasach nauka muzyki była rozpowszechniona, ale zadaniem jej było nauczenie śpiewów kościelnych. Poza tem była sztuką arystokratyczną, dostęp do niej mieli tylko nieliczni wybrańcy losu, ludzie istotnego talentu.

Dziś nauka muzyki dostępna jest dla każdego, stała się sztuką nawskroś demokratyczną bo umiejętność gry na fortepianie należy do tonu. Z tym dobrym tonem należałoby wejść w bliższe porozumienie i zapytać: czy źle grać i kaleczyć uszy bliźnich jest w dobrym tonie, a następnie urządzić ankietę na temat: dlaczego rodzice taką wagę przykładają do nauki muzyki i dlaczego zmuszają często dzieci, zaś przedewszystkiem dziewczynki, do ślęczenia tego przedmiotu?

Rozważania na temat, jakie przygotowanie jest konieczne, aby nauka muzyki dawała pożądane rezultaty, odkładam do artykułu następnego.

Franciszka Kutnerówna

Jak się rozwija uczuciowość w Marku.

Mareczek kończy szósty miesiąc życia. Za dni kilka będzie „sobie liczył“ pół roku. Wiek poważny! Nikt wszak temu nie zaprzeczy. Minęło lato, dni są coraz krótsze i chłodniejsze. Marek nie przebywa już na powietrzu po dziesięć godzin na dobę, jak w miesiącach lipcu i sierpniu, kiedy to wracał do domu. gdy już było całkiem ciemno. Ale wciąż jeszcze sypia przy oknie otwartem, to jest uchylonem (oberluftu niestety niema w tem mieszkaniu). To też wygląda znakomicie. Ma ciałko (nie twarzyczkę) spalone na bronzowo, policzki rumiane, spojrzenie mądre, uśmiech rozbrajający i... siły niezrównane. Trzeba widzieć, gdy się podnosi w swym wózeczku, chwytając rączkami za jego brzegi czyniąc niedwuznaczne zgoła wysiłki, by siadać, lub też gdy wymachuje rączkami i nóżkami, mocno zaznaczając swoją indywidualność, gdy leży bez materacyka na wielkiem łóżku mamusi. Mamusia—wielka porządnicka, już czyni próby wysadzenia go nad pewnem naczyniem, przyzwyczajając maleństwo do dawania każdorazowo znać głośno o tem, że naturalnym potrzebom zadość uczynić należy niekoniecznie w łóżeczku. Jada Marek w ściśle przez lekarza oznaczonych godzinach. Ostatni raz przed północą około godziny 23-ej budzi się sam, o ile zaś śpi — bywa nawpół obudzony i z zamkniętemi oczkami, łyka łyżeczkę za łyżeczką kleik owsiany z maltonem, mlekiem i masłem, oraz odrobiną cukru. We dnie dostaje poza tem papkę z marchewki i innych jarzynek przecieranych, roztarte jabłuszko, lub banana, soczki owocowe z pomarańczy, albo z cytryny wciśnięte do przygotowanego cukru.

Odłączenie od piersi nastąpiło całkiem „bez bólu“. Mamusia, nie mająca nigdy za dużo pokarmu, coraz rzadziej dawała piersi małemu, który w końcu sam wypuszczał z buzi brodawkę, śmiejąc się przytem z figla jaki płatał mamie. Na wadze mu stale przybywa. Kąpiel bardzo lubi i odnosi się do niej bardzo poważnie. Zasypia Marek w ciemnym pokoju. Ot, poprostu, gdy jest wykąpany i nakarmiony, przewozi go się z wózkiem do przyległego pokoju, gdzie się lampy nie zapala i Mareczek po chwili zasypia, jak to czynią ludzie „o czystem sumieniu“. Cieszy go światło, ciepło, ruch. Lubi, gdy się przy nim rozmawia. Natomiast jest zdziwiony, a nawet niezadowolony, gdy podejdzie do wózka większa gromadka dzieci i kilka par oczu ciekawych utkwi naraz wzrok na jego postać drobną i bezbronną, leżącą w łóżeczku i nie mogącą w żaden sposób dać znać dzieciom, by

odeszły. Zwłaszcza, gdy mała Haneczka, w czerwonej czapeczce, bardzo śniada, o żywych piwnych oczkach, pochyli się raptem nad nim, Marek się zasępi, twarzyczka jego zaczęła nerwowo drgać i po chwili rozległ się żałosny płacz chłopczyny, dając znać o krzywdzie jaka mu się stała. Czerwona czapeczka i żywe, świdrujące oczęta dziewczynki okazały się, obok gromadki licznych dzieci, bodźcem zbyt gwałtownie oddziaływującym na system nerwowy Marka.

Ale poza tym drobnym incydentem, strach nie ma przystępu do odważnego z natury chłopczyny, który nie boi się ani zwierząt, ani nowych ludzi, ani ciemnego pokoju, nie mając co prawda żadnego powodu czegokolwiek się obawiać, nikt go bowiem nie straszy, ani niepokoi. Śmieje się całą twarzyczką, gdy się zbliżają doń miłe mu osoby, a za takie uważa przedewszystkiem mamusię i tatusia. ale też wiele osób, z pośród krewnych i znajomych rodziców. Jak już wspominałam w w poprzednich o Marku artykułach, nie bawi się go nigdy, ani uspakaja grzechotką, czy też wiatraczkiem, nie pokazuje zabawek kolorowych, nie przemawia doń długo i nie cmoka się, ani woła nań, pragnąc, by zwrócił na cośkolwiek uwagę, którą i tak wiele rzeczy zaprząta. Przestrzeganie tego w praktyce okazuje się wielce dla Marka zbawiennem: jest spokojny, twarzyczkę ma skupioną, oczęta myślące i żywe, rozwija się bardzo, krąg zainteresowań jego coraz to staje się szerszy, a uczuciowość stale się pogłębia.

Chociaż okazuje przychylność każdemu niemal kto się doń zbliża, największem przywiązaniem darzy matkę i ojca, do których wyciąga obie rączki zagadując tak jak umie: ga ga ga — ba ba ba... Skoro się matka nad nim nachyla, chwyta ją rączkami za oba policzki, uszy, lub włosy, śmiejąc się przytem serdecznie. Dotykanie obcego (o jakże nie obcego!) ciała sprawia mu największe zadowolenie. Rozumie już i odróżnia wyrazy: „tata“, „mama“ i lubi, jeśli się doń zagaduje zrana, gdy leży, wolny od materacyka na tapczanie, lub łóżku mamusi, która zajęta gospodarstwem może tylko zdala się przyglądać i przemawiać słodko: Marku, Mareczku pójdziemy zaraz na spacer. Na dłuższe rozmowy pan doktór wszak nie pozwala.

Mareczek ogromnie lubi swój smoczek (widzę zgorszenie na twarzach wielu mych czytelników). Nie rozstaje się z nim nigdy. Nie wolno go nikomu wyjąć z buzi Marka. Udaje się to jedynie, gdy Marek pogrążony jest w głębokim śnie, ale nigdy gdy czuwa. Natomiast nie kładzie do ust paluszka, co ze względów higjenicznych zważywszy, że smok jest zawsze czysty (mamusia posiada dwa smoczki na zmianę), jest być może mniejszem z dwojga złem. Lubi też Marek bardzo przebywać na powietrzu: w parku, lub też w dziedzińcu zadrzewionym. Przepada za daleką podróżą na Bielany do wujka i cioci, którzy są zawsze radzi małemu śiostrzeńcowi i jego rodzicom. Zado-

wolenie swe przejawia, uśmiechając się znacząco do matki, lub ojca i spokojnie‘ a ciekawie rozglądając się wkoło (względna płytkość wózeczka mu na to pozwala). Dawniej Mareczek interesował się jedynie przydrożnemi drzewami, oraz słupami telegraficznemi, obecnie zaś uderza go wszystko, co jest w ruchu: tramwaje i auta, przechodzący ludzie, głosy przeróżne; gwizdy, wołania i t. p. absorbują one uwagę Marka i budzą w nim żywe zainteresowanie.

Ale potrafi też Mareczek gniewać się i matwić. Objawia to płaczem i krzykiem, który utulić zdolna jest jedynie — gdy czas posiłku nadchodzi — włożona mu do buzi łyżeczka strawy, przyrządzona według przepisu lekarza, lub też natychmiastowa zmiana pieluszki mokrej na suchą, zaś na krótką chwilę: szczypta cukru położona na języczek Niekiedy drze się Marek „bez powodu“ ot tak tylko, dla dodania sobie dobrego samopoczucia. Wówczas mama z rezygnacją godzi się na te krzyki przekonana, że wkrótce ustaną. Parę eksperymentów sprawdziło to niezbicie. W samej rzeczy, Marek ucisza się sam i znów leży spokojniutko, rozglądając się po świecie.

Jak widzicie, Państwo, życie uczuciowe Marka jest jeszcze bardzo ubogie, jeśli pragnąłby je ktoś opisać słowami. Natomiast gdy się znajdzie ktoś taki, kto ma czas i ochotę po temu, by go obserwować godzinami, podczes, gdy nie śpi, gdy je, kąpie się i t. p. dojrzałby w tem życiu jego tyle odcieni, tyle różnych przejawów zarysowującej się inteligencji i psyche, że mógłby całe tomy spisać i jeszczeby zabrakło papieru. Ale ja na tych nielicznych spostrzeżeniach poprzestać niestety muszę, chociażby ze względu na to, że Szanowna Redadkcja nie udzieli mi wszak „całego tomu“ na opisanie rozwoju umysłu, czy też uczuciowości Marka.

Dr. C. Bańkowska

Wydawnictwa gwiazdkowe.

Wobec zbliżających się Świąt, obdarowywania dzieci książkami i trudnościami związanemi z wyborem dobrej książki dla starszych dzieci, przychodzimy z pomocą rodzicom, podając kilka tytułów książek nadesłanych do redakcji.

Gebethner i Wolff przygotowuje na Gwiazdkę dla dzieci i młodzieży cztery książki:

K. Makuszyński i M. Walentynowicz „Awantury i wybryki małej małpki Fiki-Miki".

120 czterowierszy i 120 wielobarwnych obrazków.

Dzieje Koziołka Matołka przedstawione w czterech książkach zostały ostatecznie zakończone. Ta zaś książeczka otwiera nową serję obrazkową. Treścią jej są dzieje małpki Fiki-Miki i jej towarzysza, murzynka Goga-Goga, wśród różnych krajów i ludów, i dzikich zwierząt. Przygody te opisane pięknym wierszem Makuszyńskiego i ilustrowane bajecznie kolorowemi ilustracjami Walentynowicza będą się cieszyć niemniejszem powodzeniem niż sławny Koziołek.

Jerzy Giżycki. „Na dalekim Zachodzie.

Z 11 ilustracjami i okładką barwną Wł. Czarneckiego oraz 4 fotosami.

Z pośród wielu książek opisujących przygody na stepach amerykańskich. Książka Giżyckiego będzie się niewątpliwie wybijać odrębnością. Jest to bowiem powieść opisująca dzisiejsze stepy Far. Westu i dzisiejszych autentycznych kowbojów, Autor sam niegdyś kowboj i podróżnik, poszukiwacz przygód i traper opisuje z całą znajomością terenu przygody młodego chłopca na stepach i w kopalniach amerykańskich.

K. Makuszyński. Wyprawa pod psem. str. 288. Z 8 ilustr. i okładką barwną. K. Sopecki.

Drugą książką najpopularniejszego pisarza przeznaczona jest dla młodzieży. Fabuła jej obfitująca w kapitalny humor i dowcip zawiera przygody czterech przyjaciół i trzech chłopców i psa, w wędrówkach wakacyjnych po kraju. Bogactwo przygód i perypetyj jakim ulegają chłopcy, pełnia bujnego humoru czynią z książki pożądany podarunek gwiazdkowy.

Zygmunt Nowakowski.

Złotówka Manoela.

Z 8 ilustr. czarnemi i 4 kolor. i barw. okładką St. Bobińskiego.

Pierwsz ta książka przeznaczona wyłącznie dla młodzieży będzie rewelacją tegorocznej gwiazdki. Przynosi ona szereg opowiadań, których werwa, dowcip i sentyment czynią pierwszorzędną, interesującą, wysoko wartościową pod względem wychowawczym lekturę.



brr, brr! znowu tran!
aaa! Jemalt!
temu dali tran
a temu Jemalt
JEMALT
PREPARAT TRANOWO SŁODOWY
W POSTACI PROSZKU
bez zapachu
i smaku
TAK
powinno śmiać się Twoje dziecko! Dlatego zamiast tranu daj mu
JEMALT
smaczny prepurat tranowy w proszku na zimę i lato.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani Z. Brzezińskiej.* Objawy, podane przez Panią, są niezwykle charakterystyczne dla cierpienia, powstającego u niemowlęcia przy nadmiarze mleka krowiego w jego pożywieniu. Z objawów tego cierpienia wspomina Pani wychudzenie dziecka, jego bladość, zaparcie i wiotkość mięśni. Nie są to wszystkie objawy, ale jednak najgłówniejsze. Polecony przez lekarza Hordomalt Wandera—suchy ekstrakt słodowy—w postaci t. zw. zupki słodowej szybko sprawę poprawi.

2. *Pani Zofji Neugebauerowej.* Objawy tego „kataru" są tak małe, że, doprawdy, wydaje się nam, że synek Pani jest zupełnie zdrów. Jest to jednak tylko przypuszczenie. Ściślejszej kwalifikacji zdrowia chłopca na dystans nie jesteśmy w stanie przeprowadzić. Koklusz przez trzecie osoby nie przenosi się.

3. *Pani Eugenji Sauerowej.* Radzimy chłopca pozostawić na 5 jedzenia do roku. Może on dostać 3 razy po 180 gr. mleka z cukrem i dodatkiem sucharka lub kaszy i 2 razy zupę jarzynową i jarzyny. Mleczne i bezmleczne posiłki należy dawać na zmianę. Zasmażki nie należy stosować dłużej niż 2 miesiące. Córeczkę musi Pani w nocy obudzić i wysadzić.

4. *Pani H. Nikołajewowej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

Pani K. Sztarkowej. Dziecko Pani śpi stanowczo za mało. Nie rozumiemy, dlaczego Pani się boi dać dziecku wypisany przez lekarza brom. W tych dawkach nie może on być szkodliwy.

6. *Pani K. Marksowej.* Wynoszenie małego niemowlęcia na balkon, zamiast chodzenia z nim na spacer do parku, jest zupełnie wystarczające. Nie można tego robić ze starszem niemowlęciem lub w porze letniej, gdy powietrze w dzielnicy Pani pozostawia wiele do życzenia.

7. *Pani H. Borsukowej.* Jako dodatek do mleka najbardziej celowym będzie klej owsiany lub odwar z mąki pszennej.

